

Rewolucja niewskazana

Grzegorz Gromadzki

Zasadniczy spór o polską politykę wschodnią dotyczy założenia, które w skrócie można zawrzeć w zdaniu: wschodni sąsiedzi powinni być tacy jak my. Dziś przekonanie, że możemy mieć „zachód na wschód od nas”, wydaje się tracić zwolenników. Padają głosy, że dążąc do tego celu, goniliśmy króliczka, który nam uciekł, bo być może nigdy nie istniał.

Spór o polską politykę wschodnią nie jest zjawiskiem nowym. Trwa co najmniej od kilku lat. Jednak ostatnio nasilił się, można wręcz powiedzieć, że osiągnął punkt krytyczny. Nie podlega przy tym dyskusji kwestia, czy Polska powinna być aktywna w sprawach wschodnich. Wszyscy się zgadzają, że tak. Nie uciekniemy od geografii. Jedni mogą traktować nasze położenie jako dopust boży, inni jako szansę, ale nie zmienia to faktu, że odwrócenie się plecami do Wschodu jest niemożliwe. Zasadne jest jednak pytanie, jak powinno wyglądać nasze zaangażowanie na Wschodzie.

Przez lata zakres owego zaangażowania był podstawową osią sporu. Krytycy argumentowali, że utraciliśmy wiele szans poprzez brak determinacji i konsekwencji w działaniu, zwłaszcza wobec Ukrainy i Białorusi. Jednak część ekspertów i polityków pozytywnie wypowiadała się o polskiej polityce wschodniej, uzasadniając swoje opinie tym, że Polska zrobiła, co było można. Przede wszystkim prawnie uregulowaliśmy relacje ze wszystkimi sąsiadami, a czasami zdarzały nam się spektakularne sukcesy, jak udział w trudnych negocjacjach ukraińsko-ukraińskich podczas pomarańczowej rewolucji.

Istnieje jednak stanowisko całkowicie negujące dotychczasową politykę wschodnią, które, jak się wydaje, zdobywa coraz więcej zwolenników. Według nich, dotychczasowa polityka okazała się nieskuteczna, bowiem była niedostosowana do realiów panujących za naszą wschodnią granicą. W polskich działaniach za dużo było „chciewstwa”, romantyzmu i nieuzasadnionej nadziei, że kraje Europy Wschodniej mogą stać się w pełni demokratyczne, podobne do krajów Unii Europejskiej. Umownym hasłem tej grupy jest stwierdzenie: „Zapomnijmy o Ukrainie będącej częścią Zachodu”. Dlatego ich zdaniem potrzebna jest rewolucja w polskiej polityce wschodniej. Do zwolenników tego poglądu należy między innymi Bartłomiej Sienkiewicz, który od lat przekonuje o konieczności reorientacji naszych działań na Wschodzie

(ostatnio w artykule *Pożegnanie z Giedroyciem*, „Rzeczpospolita”, 29-30 maja 2010). Podobne opinie można znaleźć również poza Polską, czego przykładem tekst Witalija Portnikowa *Wielka wschodnia iluzja* („Nowa Europa Wschodnia”, nr 3-4/2010).

W debacie o polskiej polityce wschodniej prowadzonej w 2010 roku, po dwóch dekadach istnienia niepodległej Polski, kluczowy okazuje się więc dylemat, czy potrzebna jest rewolucyjna zmiana, czy też wskazana jest kontynuacja. Albo inaczej: w jakim stopniu wskazana jest zmiana dotychczasowej polityki, a na ile powinna ona być kontynuowana?

Zmiana wśród adresatów

Na pewno trzeba zmienić geografie naszej polityki wschodniej. To ważna sprawa. Na początku lat dziewięćdziesiątych panował konsensus, że dla Polski polityka wschodnia oznacza działania wobec całego obszaru poradzieckiego (choć w rzeczywistości były to przede wszystkim relacje z Ukrainą, Litwą, Białorusią i oczywiście Rosją). Tak już nie jest. Trzeba jasno powiedzieć, że do polskiej polityki wschodniej nie należą już relacje z Litwą, która podobnie jak Polska jest w Unii Europejskiej i w NATO. Wciąż nie wszyscy zdają sobie sprawę z tej fundamentalnej zmiany. Anachronizmem jest traktowanie Litwy, podobnie jak Łotwy i Estonii, jako świata poradzieckiego. Oczywiście kraje te wciąż zmagają się z przeszłością (tak jak i Polska), z czasami komunistycznymi, ale razem jesteśmy już częścią Zachodu. Zamiast traktować Litwę jako adresata polskiej polityki wschodniej, powinniśmy razem tworzyć naszą politykę wobec Europy Wschodniej, traktować Wilno jako partnera dla naszych relacji z Mińskiem czy Kiszyniowem. Nie zawsze jest to łatwe, bowiem mamy różne poglądy i interesy na Wschodzie albo nawet uważamy się za rywali. Zdarza się też, że Litwa nadal jest wrzucana do jednego worka z krajami należącymi do Wspólnoty Niepodległych Państw, czego przykładem jest Karta Polaka, ustanowiona nie tak dawno, bo w 2007 roku. Obok mniejszości polskiej na Białorusi czy Ukrainie, objęto nią także Polaków mieszkających na Litwie, choć są obywatelami Unii Europejskiej i na tej podstawie w Polsce przysługują im wiele praw.

Zmiana geografii polskiej polityki wschodniej nie kończy się na trzech krajach bałtyckich. Otwarte pozostaje pytanie, co zrobić z Azją Centralną. Zaliczać ten region do polityki wschodniej czy traktować jako odrębne wyzwanie? Uzasadniona wydaje się raczej druga opcja. Azja Centralna jest z jednej strony częścią „Więszego Bliższego Wschodu”, a z drugiej to region, w którym obok tradycyjnie silnej Rosji coraz większą rolę odgrywają Chiny. Inaczej niż w Europie Wschodniej przebiegają zmiany wewnętrzne w tamtejszych krajach, z których większość stała się wschodnimi satrapiami. Jednak jest to ważny region, ze względu na surowce energetyczne i sąsiedztwo z zapalnymi obszarami, jak Afganistan i Iran. Dlatego polska dyplomacja powinna być

tam aktywna, choć musimy zdawać sobie sprawę, że nasze możliwości działania na tym obszarze są ograniczone. Traktujmy go jako coś odmiennego, co wymaga specyficznego podejścia, niedającego się wtłoczyć w ramy polityki wschodniej.

Polska polityka wschodnia powinna być skierowana do krajów ze wschodu Starego Kontynentu nienależących do Unii i NATO. Jest ich siedem – sześć objętych Partnerstwem Wschodnim oraz Rosja. Oczywiście priorytetem pozostają relacje z bezpośrednimi sąsiadami – Ukrainą, Białorusią i Rosją, ale więcej uwagi niż wcześniej powinniśmy poświęcić Mołdawii, a także Południowemu Kaukazowi (tu wyjątkiem była Gruzja za prezydentury Lecha Kaczyńskiego, jednak jego działania wobec tego kraju mogą być różnie oceniane). Takie podejście jest zgodne z koncepcją Partnerstwa Wschodniego, zaproponowaną w 2008 roku przez Polskę i Szwecję, wymaga ono jednak nie tylko większego zaangażowania, ale także mniej „prowincjonalnego” podejścia do polityki wschodniej. Konieczne jest patrzenie na Wschód w szerszej perspektywie, nie tylko poprzez pryzmat bezpośrednich sąsiadów.

Przykład krajów bałtyckich oraz Azji Centralnej pokazuje, że należy odejść od rozumienia polityki wschodniej jako skierowanej do wszystkich państw powstałych po upadku ZSRR. Ten obszar coraz bardziej się różnicuje i nieadekwatne staje się traktowanie go jako spójnej całości. Warto zaznaczyć, że nie należy utożsamiać dzisiejszych wpływów Rosji na tym obszarze z wiecznym trwaniem świata poradzieckiego. Przynależność w przeszłości do ZSRR nie powinna być w 2010 roku decydującym kryterium zaliczenia tych krajów przez Polskę do swojej polityki wschodniej.

Należy odejść od rozumienia polskiej polityki wschodniej jako skierowanej do wszystkich państw poradzieckich i dostosować ją do krajów, które nie należą do Unii Europejskiej i NATO.

Trzy założenia

Geografię naszej polityki wschodniej należy zmienić, ale czy potrzebna jest zmiana jej substancji? Na to pytanie można spróbować odpowiedzieć tylko w przypadku, gdy określone zostaną podstawowe założenia dotychczasowej polityki. Wbrew niektórym malkontentom, można je odnaleźć. Trzy z nich, mniej lub bardziej świadomie sformułowane na początku lat dziewięćdziesiątych poprzedniego wieku, wydają się najważniejsze.

Pierwszym była konieczność budowania przyjaznych relacji. Rzecz dotyczyła nie tylko wschodnich sąsiadów. Takie założenie może wydawać się banalne, ale trzeba je widzieć w szerszej perspektywie historycznej. W okresie międzywojennym Polska miała wrogów właściwie z każdej strony. Zaliczały się do nich nie tylko potężne Niemcy i ZSRR, ale także Litwa oraz Czechosłowacja. Sytuację PRL najlepiej charakteryzowało słynne pytanie: „dlaczego Polska z trzech stron ma przyjaciół, a tylko

z jednej strony morze?”. Dla niepodległej Polski, która po raz pierwszy od półwiecza mogła prowadzić niezależną politykę zagraniczną, podstawowym zadaniem było niedopuszczenie do powtórki z okresu międzywojennego. Przyjazne relacje miały oznaczać nie tylko ułożenie stosunków politycznych, ale także zbudowanie na nowych zasadach stosunków gospodarczych. Niesłuchanie ważne były także relacje ze społeczeństwami naszych wschodnich sąsiadów. Trzeba bowiem pamiętać, że

Nie wolno utożsamiać dzisiejszych wpływów Rosji z trwaniem świata „poradzieckiego”. Region się różnicuje i nieadekwatne staje się traktowanie go jako całości.

w czasach komunistycznych istniały dwa mury – nie tylko berliński, dzielący Wschód i Zachód, ale także granica między ZSRR a państwami satelickimi, która uniemożliwiała normalne kontakty między Polakami a Białorusinami, Rosjanami i Ukraińcami.

Złą przeszłość udało się w znacznej mierze przewyciężyć, nawet z Rosją. Na poziomie politycznym najważniejsze było podpisanie traktatów ze wszystkimi sąsiadami na Wschodzie. Nie zawsze odbywało się to bezproblemowo, o czym świadczą długie negocjacje z Litwą. Na poziomie ekonomicznym

wprowadzono relacje oparte na zasadach rynkowych. Wzrastała wymiana handlowa, nieraz pomimo trudności w relacjach politycznych, czego przykładem jest handel z Rosją. Na poziomie społecznym można wymienić wiele nowych kontaktów organizacji pozarządowych, zwłaszcza w przypadku Ukrainy i Białorusi, a z Rosją przede wszystkim współpracę z Obwodem Kaliningradzkim.

Drugim założeniem było dążenie do tego, aby polityka wobec Ukrainy, Białorusi i Litwy była niezależna od polskich relacji z Rosją. Początkiem tego typu myślenia była polityka *Russia first*, prezentowanej przez niektóre kraje Europy Zachodniej, które początkowo *de facto* ignorowały nowo powstałe państwa. Relacje z Ukrainą były uznawane przez polskich polityków i ekspertów za co najmniej tak samo ważne jak z Rosją. Można nawet powiedzieć, że Polska przez lata uprawiała politykę *Ukraine first*.

Trzecim założeniem było przekonanie, że wschodni sąsiedzi powinni stać się podobni do nas, zarówno pod względem systemu politycznego, jak i gospodarki (demokracja liberalna i wolny rynek). Według zgodnej opinii, kraje Europy Wschodniej powinny dołączyć do instytucji, do których my już należeliśmy (Rada Europy, WTO) lub w których chcieliśmy się znaleźć (Unia Europejska, NATO). Jedynie w przypadku Rosji nikt w Polsce nie mówił poważnie o jej członkostwie w Unii i NATO.

Działania na rzecz zbliżenia z Zachodem były prowadzone zwłaszcza wobec Ukrainy. Warto wymienić nieco już zapomniane i uwiecznione sukcesem usilne polskie zabiegi o członkostwo tego kraju w Radzie Europy. Litwa w dużej mierze radziła sobie bez naszej pomocy. Białoruś była trudnym przypadkiem. Dojście do władzy w 1994 roku Aleksandra Łukaszenki, a zwłaszcza zaprowadzone przez niego w 1996

roku rządy autorytarne zamroziły relacje Białorusi z Zachodem. Nie popadaliśmy w megalomanię i nie liczyliśmy na to, że nasze działania mogą mieć bezpośredni, pozytywny wpływ na Rosję. Ale wciąż obecne było przekonanie, że demokratyzacja krajów Europy Wschodniej, zwłaszcza Ukrainy, może w dłuższej perspektywie pozytywnie wpłynąć na procesy zachodzące w Rosji.

Te założenia z lepszym lub gorszym skutkiem były realizowane przez dwadzieścia lat. Służyły podstawowemu celowi polskiej polityki wschodniej – zachowaniu mozaiki niepodległych państw na wschód od naszych granic. O wadze tego celu przypomnieli Antoni Z. Kamiński i Henryk Szlajfer, określając go jako „istnienie względnie stabilnego pasa państw oddzielających nasz kraj od Rosji” (*Pożegnania i urojenia. Polityka wschodnia – polemika*, „Rzeczpospolita”, 10-11 lipca 2010). Zastanawiając się nad przyszłością polskiej polityki wschodniej, trzeba postawić pytanie: czy te założenia przestały być aktualne i konieczna jest ich zmiana?

Przyjazne relacje

Pomimo sukcesów – podpisania umów o dobrym sąsiedztwie, współpracy na różnych szczeblach – budowanie przyjaznych relacji jest niekończącym się zadaniem. Dobrym tego przykładem są relacje z Ukrainą i ostatnie napięcia spowodowane zwłaszcza powracającą przeszłością, odmiennym postrzeganiem historii. Nie wiadomo, jakie będą relacje z prezydentem Wiktorem Janukowyczem i jego ekipą, którzy, jak się wydaje, niechętnie patrzą na polskie działania wzmacniające demokrację na Ukrainie.

Wyzwaniem są relacje z Rosją. Różnica interesów między Warszawą a Moskwą jest czymś naturalnym, zwłaszcza w kwestii przyszłości krajów leżących pomiędzy Unią Europejską i Rosją. W tej chwili sprawa ta zeszła nieco na dalszy plan, przede wszystkim ze względu na przekonanie rosyjskich polityków i ekspertów, że Moskwa odzyskuje wpływy w wielu krajach poradzieckich, a Partnerstwo Wschodnie jest „papierowym tygrysem”. Ale problem na pewno powróci z całą mocą, jeśli dojdzie do postępującej integracji krajów Europy Wschodniej z Zachodem. Poza tym wciąż dzieli nas historia. Z polskiej strony nadal padają głosy, że Rosja powinna zrobić więcej, zwłaszcza w sprawie katyńskiej. Natomiast w Rosji nie tylko twardogłowi, lecz także osoby o liberalnym światopoglądzie uważają, że Władimir Putin z Dmitrijem Miedwiediewem nie powinni już wykonywać kolejnych gestów w stronę Polski.

W przypadku Białorusi mamy trudny, właściwie niemożliwy dialog z Łukaszenką i jego reżimem. Polska polityka nie powinna ograniczać się do obrony polskiej mniejszości, choć ta sprawa będzie zapewne ważna w następnych latach. Obrona polskiej mniejszości powinna być częścią wsparcia dla tej części białoruskiego społeczeństwa, która chciałaby widzieć swój kraj jako państwo demokratyczne, w którym zachowywane są swobody obywatelskie.

Dlatego potrzebne są przyjazne relacje ze społeczeństwami, mimo problemów na poziomie państwowym. Podobnie rzecz ma się w przypadku krajów, z którymi mamy dobre relacje oficjalne. Trzeba przy tym pamiętać, że dobre stosunki ze społeczeństwem, zwłaszcza jego częścią zorientowaną na demokratyczne przemiany, mogą oznaczać dodatkowe problemy w relacjach z władzami, i to nie tylko Rosji oraz Białorusi. Aktualny pozostaje dylemat, co jest ważniejsze: oficjalne relacje z rządzącymi czy dialog ze społeczeństwami. Jedno jest pewne – z krajami Europy Wschodniej trzeba zbudować coś więcej niż poprawne relacje, jakie Polska może mieć z wieloma krajami z różnych kontynentów.

Dwutorowa polityka na Wschodzie

Samoistność polityki wobec Ukrainy, Białorusi, Mołdawii i Południowego Kaukazu w stosunku do polskich relacji z Rosją była przez lata niepodważalnym aksjomatem. Dyskutując w 2010 roku nad polską polityką wschodnią, trzeba zastanowić się, co może przynieść zmiana tego założenia. Na pewno poważne kłopoty w relacjach z krajami Partnerstwa Wschodniego. Nawet rządzący Białorusią nie chcą, aby dotyczące ich sprawy były ustalane ponad ich głowami. Kraje Partnerstwa pragną, aby ich relacje z Polską (także jako częścią Unii Europejskiej) miały bezpośredni charakter, tak jak to miało miejsce przez ostatnie dwadzieścia lat, a nie były pochodną naszych relacji z Moskwą.

Z pewnością Rosja byłaby zadowolona z rezygnacji z tego założenia, bowiem nie akceptuje naszego zaangażowania w sprawy Ukrainy, Białorusi czy Mołdawii. Przestałby istnieć jeden z podstawowych problemów w relacjach polsko-rosyjskich. Trzeba jednak postawić pytanie, czy taka cena za ewentualną poprawę relacji z Rosją jest dla Polski do zaakceptowania. Odpowiedź jest negatywna. Trudno sobie wyobrazić, aby dla jednego sąsiada, nawet tak ważnego jak Rosja, poświęcić relacje z pozostałymi. Wycofując się z aktywnej polityki wobec krajów Partnerstwa Wschodniego na rzecz zacieśnienia relacji z Moskwą, wspieralibyśmy te siły w Rosji, które nadal marzą o odbudowie imperium, a w Unii Europejskiej osłabialibyśmy i tak wciąż niewystarczające poparcie dla krajów Partnerstwa Wschodniego, o czym przekonywała niedawno Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz (*Cena Przyjaźni*, „Tygodnik Powszechny”, 4 maja 2010).

Oni tacy jak my

Zasadniczy spór dotyczy trzeciego założenia, które w skrócie można zawrzeć w zdaniu: wschodni sąsiedzi powinni być tacy jak my. Krytycy uważają, że było to w rzeczywistości gonienie króliczka, który nam uciekł, bo być może nigdy nie istniał.

Czy kraje na wschód od nas mogą stać się liberalnymi demokracjami? Pytanie zasadne, bowiem po udanej transformacji trzech krajów bałtyckich, które wraz z nami weszły do Unii, mamy coraz dłuższą „przerwę”. Nie poszedł za nimi żaden inny kraj, który w przeszłości należał do ZSRR. Wciąż wiele osób w Polsce przeżywa głębokie rozczarowanie Ukrainą po pomarańczowej rewolucji. Ale ocena sytuacji nad Dnieprem zależy od punktu odniesienia. To prawda, że w ciągu ostatnich pięciu lat Ukraina nie zrobiła zasadniczego kroku w stronę Zachodu, ale jest przecież najbardziej demokratycznym państwem powstałym po rozpadzie ZSRR, nie licząc trzech państw bałtyckich. Na Ukrainie mamy do czynienia z rzeczywistym pluralizmem politycznym, pluralizmem w gospodarce (przy wszystkich zastrzeżeniach), relatywnie silnym społeczeństwem obywatelskim. Ukraina ostatnich lat to działająca demokracja wyborcza (*electoral democracy*), w której obywatele, w przeciwieństwie choćby do Rosjan czy Białorusinów, mają możliwość wyboru tych, którzy nimi rządzą. Natomiast nie udało się Ukraińcom zbudować demokracji liberalnej (konstytucyjnej) z dobrze działającymi instytucjami państwa prawa.

Na pewno państwu należącemu do Wspólnoty Niepodległych Państw potrzebny jest pozytywny przykład kraju, który z powodzeniem przejdzie drogę reform i stanie się podobny do Litwy, Estonii czy Słowacji. Miałyby to ogromne znaczenie dla państw Europy Wschodniej, wyrwałyby je z poczucia niemożności. Pozytywnym przykładem może stać się Mołdawia, ale nie ma pewności, czy zapoczątkowane w 2009 roku zmiany będą trwałe. Trudno sobie natomiast wyobrazić, że Ukraina pod rządami Wiktora Janukowycza będzie stawać się coraz bardziej dojrzałą demokracją, chociaż nie oznacza to, że jest już na zawsze stracona. Przyjęcie założenia, że kraje Europy Wschodniej nie mogą stać się liberalnymi demokracjami, byłoby paradoksalnie poparciem stanowiska Rosji, która chce przekonać zarówno społeczeństwa tych krajów, jak i Zachód, że tak właśnie jest. Rosjanie często powtarzają, że kraje Europy Wschodniej, zwłaszcza zamieszkane przez prawosławne narody słowiańskie, mają wiele wspólnego z Rosją i obca jest im tradycja – także polityczna – Zachodu. Wspieranie prozachodniego kursu krajów Europy Wschodniej nie jest romantycznym, naiwnym prometeizmem, lecz pragmatyczną polityką, podobną do tej, jaką Niemcy w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku prowadzili wobec Polski. Czego możemy się spodziewać, jeśli nie udzielimy pomocy w budowie liberalnej demokracji? Odpowiedź jest prosta: zgody na mniej lub bardziej autorytarne rządy tuż obok nas. Z pewnością z punktu widzenia Polski nie jest to najlepsza z możliwych perspektyw. Naszym celem powinno być jak najwięcej demokracji i jak najmniej autorytaryzmu u naszych wschodnich sąsiadów.

Wspieranie krajów Europy Wschodniej nie jest naiwnym prometeizmem, lecz pragmatyczną polityką, podobną do tej, jaką Niemcy dekadę temu prowadzili wobec Polski.

Trzeba także widzieć problem szerzej, w skali globalnej, jako rywalizację między światem demokracji liberalnej (konstytucyjnej) a światem współczesnego autorytaryzmu. Jego najbardziej atrakcyjnym przykładem są Chiny, ale Rosja też może stać się ważnym wzorem do naśladowania. Podstawowym wyznacznikiem tej rywalizacji nie jest geografia i strefy wpływów, lecz atrakcyjność modelu rozwoju, niezależna od miejsca na świecie. Europa Wschodnia jest jednym z ważnych elementów w grze, której wynik będzie w dużej mierze decydował o kształcie XXI wieku.

Założenie czwarte

Wejście do Unii Europejskiej spowodowało pojawienie się jeszcze jednego założenia. Polska powinna prowadzić politykę wschodnią zarówno poprzez Unię, jak i w ramach Unii, jeśli tylko jest to możliwe i zasadne, oraz starać się wpływać na politykę unijną wobec wschodnich sąsiadów. Partnerstwo Wschodnie stało się dobrym przykładem realizacji takiej postawy.

Do wykorzystania naszego członkostwa w Unii potrzebna jest umiejętność zawierania kompromisu, nie zawsze bowiem udaje się przekonać pozostałe państwa człon-

Polska powinna działać na rzecz integracji Bałkanów Zachodnich z Unią. Integracja tej części kontynentu może ułatwić przyszłą integrację Europy Wschodniej.

kowskie i instytucje unijne do naszych pomysłów. Musimy myśleć szerzej, szukając najlepszego dla nas wyjścia, które może być zaakceptowane przez Unię jako całość, choć bywa, że stajemy przed trudnymi dylematami, jak choćby w przypadku proponowanego Rosji Partnerstwa dla Modernizacji. Nie wiadomo, co jest lepszym wyjściem: bezwarunkowo poprzeć ten pomysł, wiedząc, że może to przyczynić się do wzrostu negatywnych tendencji w samej Rosji i być złym przykładem dla krajów Partnerstwa Wschodniego, które także mogą domagać się zacieśnienia współpracy z Unią bez

wysiłku reform, czy też podać go w wątpliwość, narażając się na zarzut niszczenia relacji Unii z Rosją wynikającego z „wrodzonej” rusofobii.

Przynależność do Unii wymaga także o wiele szerszego niż dotychczas spojrzenia na politykę wschodnią. Okazuje się bowiem, że bez zaangażowania się w inne ważne dla Unii problemy, jak choćby w kwestię Bałkanów Zachodnich, trudno będzie osiągnąć cele, które stawiamy sobie w polityce wschodniej. Polska powinna aktywnie działać na rzecz integracji Bałkanów Zachodnich z Unią, bowiem integracja tej części kontynentu może ułatwić przyszłą integrację krajów Europy Wschodniej. Zachodnie Bałkany są pierwsze „w kolejce”. Bez sukcesów na Bałkanach nie ma mowy o poważnych rozmowach o krajach Europy Wschodniej, choć nawet włączenie Bałkanów Zachodnich do Unii nie jest wystarczającym warunkiem do rozpoczęcia podobnego procesu na Wschodzie. Należy też pamiętać, że brak działań ze strony

Unii w sprawie integracji krajów bałkańskich może w jeszcze większym stopniu niż dotychczas podważyć wiarygodność Unii w Europie Wschodniej.

Nikt nie neguje korzyści płynących z członkostwa w Unii dla naszej polityki wschodniej. Czy jednak wszystkie nasze działania wobec Wschodu powinny być prowadzone poprzez Unię lub za jej pomocą? Wydaje się, że część problemów nadal powinniśmy załatwiać na zasadzie relacji dwustronnych. Niezbędny jest katalog spraw, które należałoby załatwiać bilateralnie, jak na przykład kwestia interpretacji wspólnej historii z Ukraińcami czy Rosjanami.

Długi marsz – jak z tego zrobić politykę?

Trzy zasady z lat dziewięćdziesiątych poprzedniego wieku pozostają aktualne. Nie ma dla nich alternatywy. Po 2004 roku doszedł czwarty priorytet – wykorzystanie w polityce wschodniej naszego członkostwa w Unii. Wszystko to nadal ma służyć podstawowemu celowi – zachowaniu mozaiki niepodległych państw na wschód od nas. Niepotrzebna jest więc zmiana strategii, natomiast bezwzględnie należy dostosować taktykę do zmieniającej się sytuacji, zarówno w krajach Europy Wschodniej, jak i w Unii Europejskiej. Trzeba się zastanawiać, jak wszystkie powyższe założenia wprowadzać w życie, oraz pamiętać, że oprócz pewnych wspólnych ram, jak Partnerstwo Wschodnie, konieczne jest dostosowywanie polityki do każdego z krajów Europy Wschodniej z osobna. Obszar na wschód od nas dzieli się nie tylko na Rosję z jednej strony i kraje Partnerstwa Wschodniego z drugiej; fundamentalne różnice występują także wśród państw Partnerstwa Wschodniego.

W przypadku krajów Partnerstwa Wschodniego doświadczenie uczy, że trudno o spektakularne sukcesy w krótkim czasie, choć z drugiej strony nie można takowych wykluczyć. Trzeba jasno powiedzieć, że są ogromne trudności w powstawaniu demokracji konstytucyjnej/liberalnej na wschód od nas. Jeśli jednak przyjąć, że dla Polski ważne jest nie tylko istnienie owych państw, ale także ich charakter, to koniecznie należy dążyć do przełamania granicy WNP. Niecierpliwość jest w takiej sytuacji naturalna, jednak musimy przygotować się na długie działanie. Plan minimum to przeciwdziałanie tendencjom autorytarnym w krajach, gdzie istnieją zręby demokracji, oraz wspieranie przeciwników wzmocnienia autorytaryzmu tam, gdzie demokracji brak. Plan maksimum to pomoc w budowie państwa typu zachodniego. Warto pamiętać, że demokracja jest najlepszą gwarancją podmiotowości krajów Partnerstwa Wschodniego.

Trudno o kardynalną zmianę w relacjach polsko-rosyjskich, bo interesy wciąż często są różne. Trzeba maksymalnie wykorzystać rosnące akcje Polski zarówno

Nie wszystkie nasze działania wobec Wschodu powinny być prowadzone za pomocą Unii Europejskiej. Część spraw nadal powinniśmy załatwiać na zasadzie relacji dwustronnych.

w Unii, jak i w Rosji (Polska jest tam postrzegana jako przykład udanej transformacji) – ale nie po to, by rozwiązywać wszystkie problemy z Rosją na poziomie bilateralnym, lecz aby wpływać, na ile to możliwe, na politykę Unii wobec Rosji. Należy w jak największym stopniu uwspólnawiać politykę wobec Rosji. Trudno jednak powiedzieć, czy najlepszym wyjściem jest Partnerstwo dla Modernizacji.

Jakie konkretne działania są potrzebne w dwóch-trzech najbliższych latach? W krajach Partnerstwa Wschodniego trzeba utrzymać to, co już istnieje – *electoral democracy* na Ukrainie. Niestety, z Ukrainy płynie wiele negatywnych sygnałów. Władzom w Kijowie trzeba jasno mówić (najlepiej, by robiła to Unia jako całość, a nie Polska indywidualnie), co jest niemożliwe do zaakceptowania, nawet za cenę zadrażnień. Musimy pamiętać, że Ukraina to nie tylko Janukowycz. Należy też wspomagać tych, którzy chcą reformować swój kraj (jak nowe władze w Kiszyniowie). Ogromne znaczenie dla Mołdawii będą miały wydarzenia, do których ma dojść jesienią: referendum w sprawie wyborów prezydenckich i wybory parlamentarne. Ich rezultaty mogą zadecydować o powodzeniu prozachodnich reform w tym kraju. Konieczne jest wprowadzenie w życie jak największej liczby propozycji zawartych w Partnerstwie Wschodnim. Dobrze, że polski rząd chce wpisać jako jeden z priorytetów polskiej prezydencji jak najszybsze wprowadzenie ruchu bezwizowego między Unią a niektórymi krajami Europy Wschodniej, najbardziej zaawansowanymi w dialogu z Brukselą. Warto też zrobić wszystko, co możliwe dla podpisania umów o stowarzyszeniu z Ukrainą i Mołdawią, choć trzeba otwarcie powiedzieć, że w tej sprawie wiele zależy od stanowiska Kijowa i Kiszyniowa.

Rosja jest tradycyjnie ogromnym wyzwaniem. Najważniejsze jest budowanie więzi z różnymi grupami rosyjskiego społeczeństwa. Stąd duże znaczenie tworzonego Polsko-Rosyjskiego Centrum Dialogu i Porozumienia. Potrzebne są także jak najlepsze relacje polityczne, przede wszystkim dla wzmocnienia naszego głosu w sprawie Rosji wewnątrz Unii.

Zarówno wobec krajów Partnerstwa Wschodniego, jak i Rosji potrzebna jest duża doza twardego realizmu. Nasze działania tylko w niewielkim stopniu mogą zmienić sytuację w krajach Europy Wschodniej. Ich przyszłość zależy przede wszystkim od nich samych – dotyczy to zarówno ogromnej Rosji, jak i małej Mołdawii. W przypadku tej drugiej, jak i innych krajów Partnerstwa Wschodniego, nie należy absolutyzować możliwości Rosji, która jest silna nie swoją siłą, lecz słabością i niekonsekwencją jej sąsiadów, często zaprzeczających swoje szanse. Mocno ograniczone polskie (ale także unijne) możliwości wpływania na to, co dzieje się na wschód od nas, nie mogą być wymówką dla braku działania lub działania nieprzemysłanego, bez długofalowych założeń. 🕌

Grzegorz Gromadzki jest niezależnym ekspertem. Pracował w Fundacji im. Stefana Batorego, Ośrodku Studiów Wschodnich i „Gazecie Wyborczej”.